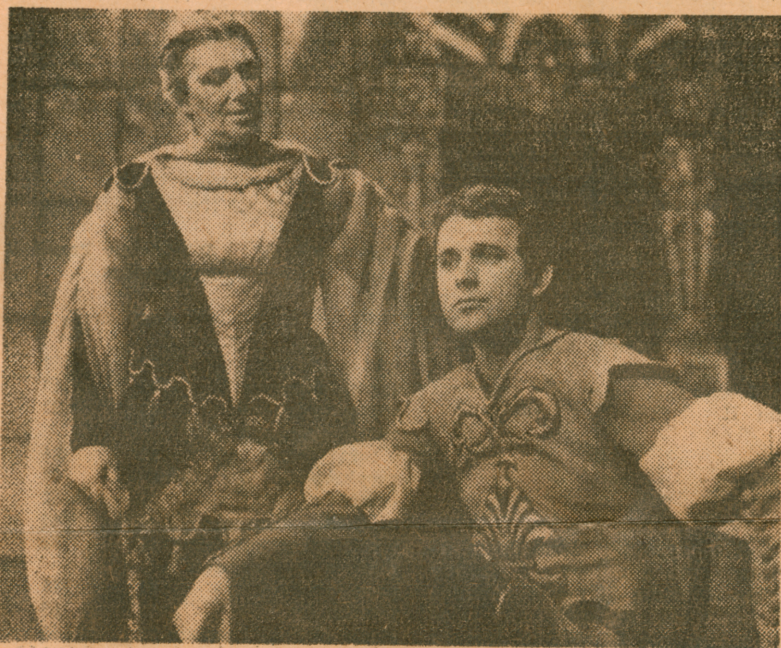


# Wskrzeszanie umarłego



J. Racine: „Brytanik”. Teatr im. J. Słowackiego. Na zdj. Halina Gryglaszewska (Agrypina) i Tomasz Międzick (Brytanik).

po zakończeniu wojny od 1945 roku, a także później, w latach pięćdziesiątych, częste były w naszej krytyce i publicystyce teatralnej głosy domagające się wskrzeszenia instytucji tzw. teatru szkolnego. Szczególnie żywe były one w Krakowie, gdzie teatr szkolny miał przedwojenne tradycje. To tutaj przecież w latach trzydziestych inicjował i prowadził tę akcję ówczesny dyrektor Teatru im. J. Słowackiego Juliusz Osterwa.

Teatr szkolny posiadał wtedy określony charakter i cel. Winien był stanowić uzupełnienie wiedzy o literaturze, którą uczniowie szkół średnich — zwanych wtedy gimnazjami — przerabiali na lekcjach. Osterwa wychodził z założenia, że suche poznawanie, tylko na ławie szkolnej, arcydzieł klasycznej, światowej i narodowej literatury — jest niewystarczające. Lekturę należy koniecznie uzupełniać formą obrazową. Starał się też możliwie największą ilość takich obowiązujących w programie dydaktycznym utworów uwzględnić w repertuarze swojego teatru. Przedstawienia były żywą i wierną ilustracją tekstów. Aktorzy wyrażali i z przejęciem przekazywali wiersz, gdyż przeważnie wybierano utwory tak właśnie

napisane. Dekoracje przedstawiały autentyczne, w miarę starannie odtworzone miejsca akcji. Poloniści prowadzący uczniów na specjalnie dla nich w godzinach lekcyjnych zorganizowane spektakle byli bardzo zadowoleni.

Ten historyczny rozdział dziejów naszego teatru wydawał się od dawna zamknięty. Zresztą ku żalowi starych nauczycieli gimnazjalnych, którzy niejedną łzę uronili po cichu z żalu za tymi minionymi dobrymi czasami teatru. I oto, zapewne ku ich radości, w styczniu 1980 roku na tej samej scenie im. J. Słowackiego w Krakowie, nastąpił cud zmartwychwstania umarłego teatru szkolnego. Odbyła się premiera „Brytanika” Jeana Racine’a.

Po szczególne elementy tego przedstawienia zdają się całkowicie odpowiadać wspomnianemu modelowi sprzed mniej więcej 50 lat. Poczynając od wybranej pozycji repertuarowej. „Brytanik” nie należy wprowadzić — chyba nawet i we Francji — do obowiązkowych lektur szkolnych, ale wystarczająco odpowiada wymaganiom, jakie stawiałby tego rodzaju zaszczyt. Rzecz jest z dziejów starożytnego Rzymu, które od wieków dostarczają w podręcznikach wzorcowych przykładów cnoty

i podłości, miłości i nienawiści, wierności oraz intryg. Racine’a od innych, dawniejszych jeszcze — współczesnych mu podobnego gatunku twórców wyróżniają — jak wiadomo — pewne subtelności psychologiczne i staranna analiza uczucia miłości. Neron w tej tragedii przede wszystkim kocha i stąd rodzi się jego pierwsza zbrodnia, co opowiedziane jest gładkim, retorycznym wierszem. I na próżno Jerzy Nowak w dopisanym prologu stara się dyskretnie zasugerować widzom, że w gruncie rzeczy chodzi tu o machinacje władzy. Nie całkiem mu się to udaje, choć jego własna poezja nie jest wcale gorsza od tej, przy pomocy której Joanna Arnold przełożyła Racine’a. Temat władzy i walki o władzę jest tu bowiem potraktowany wyłącznie w ramach tradycyjnej konwencji literackiej, tak właśnie jak przystało utworom wystawianym w dawnych teatrach konwiktowych.

Różne wzory szkolnej poprawności zaprezentowali aktorzy. Tomasz Międzick w tytułowej roli, a zwłaszcza Zbigniew Ruciński jako trochę hamletyzujący Neron to bardzo zdolni uczniowie, z których teatr polski powinien mieć kiedyś pociechę. Halina Gryglaszewska z kolei dała popis profesorskiej sprawności. Milcząca gra gestów Agrypiny przed jej rozmową z synem, mająca udowodnić przewrotność postaci, stanowiła coś w rodzaju przykładowego pokazu, demonstracji słuchaczom na sali wykładowej środków aktorskich, jakimi należałoby się w podobnych sytuacjach posługiwać. Andrzej Balcerzak również z zawodową biegłością wryknywał wszystkie typowe ruchy i grymasy wiernego lecz zawiedzionego prefekta pretorianów. Jerzy Nowak (Narcyz) był wstrętnym, cynicznym intrygantem wedle klasycznych reguł obowiązujących w poetyce bajki dla dzieci. Jednak na wszelki wypadek jeszcze w dodatku utykał, aby nikt nie miał już najmniejszych wątpliwości co do jego diabelskiego charakteru. Iwona Bielska (Junia) i Maria Nowotarska (Albina) reprezentowały dziewczęcość: pierwsza nieco obojętnie, druga w sposób bardziej emocjonalnie zaangażowany.

Dekoracja (dziś nazywa się to scenografia) Lidii i Jerzego Skarżyńskich imponująco zamknęła tę tak przedstawioną całość. Blacha i miedź połyskują majestatycznie, a zarazem groźnie, zaznaczając, że sprawa toczy się w surowym, wojennym czasie. Dźwięki muzyki Zygmunta Koniecznego brzmią niekiedy jak błękitne dzwonów, stosownie dla tej ceremonii zmartwychwstania, którą z całą powagą starała się wyreżyserować Irena Wollen.